

All communications  
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie \$1.00  
Abonenci Gazety Kato-  
lickiej płacą tylko 50 c;  
do Europy: z Gazetą  
\$3.00, bez Gazety \$1.50.  
Abonament musi być  
naprzód opłacony. Po-  
kwitowań nie ogłasza  
się. Gaz. Katolicka sa-  
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 25go MARCA 1897 ROKU.

Nr. 12.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

**KALENDARZ.** — Czwartek 25 Marca, Zw. M P. Piątek 26 Marca, Kastulusa. Sobota 27 Marca, Rup. rta. Niedziela 28 Marca, Sykstusa.  
Poniedziałek 29 Marca, Eustazego. Wtorek 30 Marca, Kwiryna. Środa 31 Marca, Balbina.

Na Niedzielę 4 Postu.

*Ewangelia św. Jana w rozdziale VI.*

W on czas: Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie: I szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go: o On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale to, co jest na tak wielu. Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napelnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym co jedli. Oni tedy ludzie ujrawszy cud który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili Królem, uciekł zasię sam na górę.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Wielka to rzecz ustrzedz się grzechu, lecz jeszcze większa postępować w nocie.

**Żywot Świętego Wojciecha,**  
apostola i męczennika Chrystusowego,  
ku chwale Bożej i nauce ludzkiej spisany.

### I. Młodość św. Wojciecha.

W pokrewnej nam ziemi czeskiej, lat temu blisko tysiąc, żyła zamożna i wielce poważana rodzina imienia Sławników. A otóż jednemu mężowi z tej rodziny powiła niewiasta jego Strzeżysława syna, który wątłego nieco był zdrowia. I zdarzyło się, iż dziecko to w pierwszych chwilach swego życia tak mocno było zasłabło, że już się spodziewano śmierci. Więc smutek był w całej rodzinie, lecz matka dziecięcia, wielkiej pobożności niewiasta, wzięła konającego syna na ręce, a zaniósłszy go przed ołtarz Maryi Panny, tak się modliła sercem nadziei pełnem:

— Matko Chrystusowa, ty znasz boleść macierzyńską, która mię przejmuję na widok konającego dziecięcia, wstaw się więc za mną do Boga, aby powrócić raczył zdrowie synowi mojemu, którego oto u nóg Twoich składam, na usługi boskie go ofiarując.

Na te słowa zabłysnęło litością kochające serce przeczystej panienki, wstawiła się do Boga za utrapioną niewiastą, i oto powrócił syn jej cudownym sposobem do zdro-



wia. A zwało się ono chłopię Wojciech, i widać upatrzył je sobie Pan Bóg do swoich niezbadanych celów, wyposażając serce chłopięcia wielkimi cnotami.

Poświęciwszy raz Bożej służbie dzieciątko swe jedyne, oddali rodzice młodego Wojciecha kapłanom, aby go w cnotach ćwiczyli, umysł chłopięcia nauką wzbogacając. I przydali mu rodzice sługę, który go od urodzenia pilnował, aby i teraz był pomocny młodym jego latkom. Ale gdy sługa ów przez niestatek swój od pacholęcia uciekł: roz tęsknił się młody Wojciech po nim, i wrócił tajemnie do rodzicielskiego domu. Dowiedziawszy się ojciec o postępkach syna, groźnem sercem go powitał, nawet obić jako zbiega, i wreszcie oddał go do szkoły. A oto Wojciech święty, przeczuwając męczeńską przyszłość swego kolej, przyjął już podówczas chłostę ojcowską z poddaniem się i cierpliwością.

Wielce gorliwie przykładął się Wojciech święty do nauk, zadziwiając bystrością umysłu i czystością serca, które go w cnotach chrześcijańskich, w miłości Boga i bliźniego bardzo podnosiły. Zwracało więc ono dziwne chłopię wiele ócz ludzkich na siebie, i niejednen zobaczywszy je mawiał:

— Błogosławieństwo swoje zlał Pan Bóg na tego chłopca, który pomimo swoich lat młodych, w dobrem tak postępuje. Trzykroć szczęśliwy, jeżeli uzbroiwszy serce bojaźnią bożą w naukach, wytrwa w dobrem do końca i tak zakończy jak zaczął.

A kto zaś spotkał starego Sławnika, ojca Wojciechowego, nie mógł się wstrzymać od pochwały dla syna.

— Lecz nie dziwota — dodawał niejednen — że taki szczepek z takiego drzewa. Prawość ojca w nim kwitnie, a pobożność matki w piersiach chłopięcia dziwnie się prędko rozrasta.

A gdy tak Wojciech święty na naukach swoich trawiąc w bujnego młodzieńca już

wyrósł, oddali go rodzice arcybiskupowi miasta Magdeburga imieniem Adalbertowi na wychowanie. Więc tu młodzieniec kształcąc się dalej, zasługiwał sobie na szacunek u ludzi, i tak sobie umiał serce samego pastora zjednać, że mu tenże na bierzmowaniu własnego udzielił imienia. I odtąd to po łacinie i w innych cudzoziemskich językach Adalbertem się Wojciech święty zowie.

Dziewięć lat pozostawał Wojciech na dworze arcybiskupa, obracając czas wszystek na nauki i dobre uczynki. W chwilach wolnych przebywał w kościołach modląc się do Boga, i dzieląc się z ubogimi wszelkim swym dostatkiem. I po dziewięciu latach wrócił się młodzieniec znowu do domu rodzicielskiego, gdzie sobie odpoczywał po pracy i nauce. Ale jakże się człowiek strzedz powinien w każdym swoim kroku! Oto i Wojciech święty zbytnie odpoczywając próżniactwu się oddał na chwilę, a ztąd pociągła go krew gorąca łatwo ku rozkoszom świata, o którego wprzód nie dbał. I był czas, gdzie na Pana Boga nie wiele wspominał, biesiadując z rówieśnikami młodości, którzy go nikczemnymi pochlebstwami i innymi sposobami zupełnie do złego nakłonić chcieli. Lecz trudno jest szatanowi zwyciężyć serce, w które od lat najmłodszych rzucono ziarna dobrego: trudno też było i onym spółnikom biesiad wygasić płomień miłości bożej w sercu świętego Wojciecha. Na chwilę tylko dał on się z dobrej sprowadzić drogi, lecz nie zadługo ocknął się, a porzucając rozkosze świata i ich towarzyszy, wrócił znów całem sercem do serca Chrystusa, i stał się ludziom przykładem cnót i pobożności.

Rok uczył się jeszcze Wojciech w seminaryum w Pradze, poczem Biskup pragski Dytmar udzielił mu święceń kapłańskich. Długosz, historyk polski, pisze, że „Wojciech, zaciągnąwszy się do wojska Chrystusowego, był w podziwieniu u wszystkich



swoją świętobliwośćią, uczciwością obyczajów, powszechnem poważaniem i sławą.“

## II. Św. Wojciech Biskupem.

W krótcie potem (983 r.) umarł biskup Dytmar, który był bardzo oziębłym w wykonywaniu obowiązków religijnych i na łożu śmiertelnem takimi był niepokojony wyrzutami sumienia, że wobec przestrachu tych, którzy łożę jego otaczali, skarżył się i wołał: „Biada mi, trawiłem dni na grzeszeniu, a teraz czasu mi nie pozostaje do pokuty! Na cóż mi się teraz przydadzą te skarby znikome? Ty pokarmie dla robaków, ty ciało moje, zepsuciu ulegające, gdzie się podziela piękność twoja i wdzięk, za którym tak się ubiegałem? Tyś mnie zawiodło — zawiodł mnie także świat pelen ułudy; spodziewałem się żyć długo, a teraz oto śmierć niespodziewana kładzie kres życiu mojemu! Grzechy moje, chociażby były i nieznaczne, staną się potwornymi dla przekleństw ludu, któremu w grzeszeniu pobłażałem; biada mi, iżem milczał. To mnie najwięcej i wiecznie trapić będzie w piekle, gdzie płomień nigdy nie ustaje!“ Okropnym też był wpływ tych słów umierającego biskupa na pobożny umysł młodego Wojciecha. Pelen pokory odprawił spowiedź z całego życia, wdział odzież pokutnika, rozdzielił pomiędzy ubogich dużo jałmużny i uroczyście poprzysiągł, przykładem biskupa pouczony, że całe życie odtąd poświęci szczerze służbie Bożej i ochronie dusz ludzkich od potępienia wiecznego.

Po śmierci biskupa Dytmara oglądali się ludzie, kto by mógł godnie zasiąść na opróżnionej stolicy biskupiej; a wnet zaczęła się większość odzywać:

— A któżci jest godniejszym nad naszego rodaka Wojciecha, cnót i nauki pełnego? Ten, który wiedział, jak siebie w dobrem pomnożyć, będzie też umiał najlepsze drogi do dobrego wskazywać duszom swych owieczek.

Jakoż, nie namysławiając się długo, obrała sobie Praga Wojciecha świętego za biskupa, który też wedle zwyczaju do arcybiskupstwa z Moguncyi wyświęcić się pojechał. A gdy powrócił z podróży, to nie jak pan lub władca jaki, lecz pieszo i boso wstępował w bramy swego miasta; więc lud zebrawszy się w wielkiej liczbie witał go z radością, tłumząc, iż im będzie powolnym i dobrym pasterzem. I nie zawiodł się nikt na dobroczynności i szlachetności Wojciecha świętego, bo oto objawszy rządy biskupie, nie zagarnął on dla siebie wielkich dochodów i majątków biskupich, lecz na cztery części je podzielił: pierwszą na kapłany i kleryki swoje; drugą na ubogich; trzecią na poprawę kościołów i wykupno niewolników; czwartą częśćkę dopiero dla siebie przeznaczając.

Wysoka godność biskupia nie uwiodła ni pychą ni próżnością w dobrem utrwalonego serca świętego Wojciecha; owszem wolny od pożądania marności światowych, podnosił on je w niebo na skrzydłach miłości Boga i bliźniego, starając się zawsze, krok za krokiem wedle słów i nauki swojej postępować. Żaden więc z tych, którym błędy ich wyrzucał nie mógł mu powiedzieć:

— Przyjacielu, ulecz pierwszej siebie samego!

Obowiązki arcypasterskie spełniał jak najściślej. Co dzień odprawiał mszę świętą, a jak najczęściej miewał nauki dla ludu. Każdy miał do niego przystęp, bez względu na to, czy był bogatym lub ubogim. Słuchał cierpliwie wszelkich uzaleń, udzielając chętnie rady, pociechy lub pomocy. Resztę czasu poświęcał na modlitwę i pracę. Stała się pilnie o to, aby ani jednej chwili nie stracić na próżno, gdyż można odzyskać utracone zdrowie, majątek, a nawet utraconą łaskę Bożą, ale czas stracony nigdy nie wraca.

Odprawiwszy modlitwy, zajmował się Mąż Boży także pracą ręczną, a wychodził



też czasem w pole, gdzie własną ręką orał lub rzucał ziarno w ziemię. Chciał przez to pokazać, że ręczna praca nikogo nie hańbi i że praca jest jednym z najpierwszych obowiązków ludzi. Zajął się też troskliwie losem więźniów, z którymi w dawnych czasach obchodzono się bardzo surowo, gdyż zakuwano ich w łańcuchy, a więzienia były ciemne, duszne, wilgotne i pełne robactwa. Święty Biskup starał się złagodzić ich położenie, a przede wszystkim usiłował pojednać ich z Bogiem. Za tymi, którzy szczerze żalowali za grzechy, wstawiał się do księcia, który chętnie w takim razie udzielał ulaskawienia.

Panował jeszcze wówczas w Czechach sromotny handel ludźmi, czem się żydzi trudnili. Św. Wojciech wszelkich sił dokładał, aby wykorzenić ten haniebną zwyczaj, jednakże jego usiłowania w tym kierunku odniosły tylko słaby skutek.

Pięć lat pracował Biskup gorliwie, ale ze smutkiem przekonywał się, że jego gorliwe starania były daremne. Panowały jeszcze w Czechach liczne zabobony pogańskie, nie szanowano postów, kwitnęło wielkie pijaństwo, liczni Czesi miewali po kilka żon, nie szanowano też dni świętych — w ogóle panowało w kraju wielkie zepsucie.

Najwięcej martwiło Biskupa postępowanie możnego magnackiego rodu Werszowców, którzy trzęśli całymi Czechami. Niehawidzili oni rodu Sławników, a nawet nie podobało im się, że członek tej rodziny zasiadł na stolicy biskupiej. Św. Wojciech, potępiając w kazaniach błędy, uraził także Werszowców, boć prawda w oczy kole. Zaczęli go za to lżyć a przeciw jego braciom knuli nieczne zamiary. Ci Werszowcy byli główną przyczyną, że apostolska praca Biskupa nie wydawała pożądaných owoców.

Ciąg dalszy nastąpi.

## CUDOWNE NAWRÓCENIE.

### OBRAZEK WSPÓŁCZESNY.

przez A. Ligonía.

~~~~~

Ciąg dalszy.

#### II. Na gościnie.

Ran Radzca Kluczyński było majątny człowiek i odgrywał dosyć wielką rolę pomiędzy najwybitniejszymi osobistościami w miasteczku, które stanowi miejsce naszego opowiadania.

Nie byłato bynajmniej jego osoba, która mu tak wielkie znaczenie zjednywała, przeciwnie był on sobie tylko prosty, zwyczajny człowiek i sprzyjające mu szczęście wprowadziło go tylko na wyższe stanowisko; lecz owe przyjemności, które jego dom dostarczał, a który prowadzony był przez dobrą gospodynią, małe uczyty i wieczorki, które często wyprawiała, a na których każdy chętnie się znajdował, zjednywały mu taką powagę i popularność.

Pan Radzca liczył około 60 lat i był mały, otyły mężczyzna, a można było po nim poznać z wygod, jakich sobie pozwalał, że spokojność, której zażywał po złożeniu swej służby, przypadała bardzo do jego gustu.

Jego małżonka byłato okrąglutka i miła kobiecina gospodarna, chociaż nie skąpa a dobra jak anioł i do każdego grzeczna; a wtedy czuła się najszczęśliwszą, jeżeli na wieczorku, który w jej domu co tydzień jeden się odbywał, było huczno i gwarno.

Jeszcze o jednej dosyć ważnej osobie nie można nam tu zapomnieć. Państwo Radzcowie mieli także dwudziestoletnią córkę, której na imię było Wiktunia. Była to nader miła i skromna panienka z wielkimi, niebieskimi jak talary oczyma i bujnemi kędziorkami.

Wiktunia, czyli panna Wiktorya, otrzy-



mała nader staranne wychowanie i liczyła się do najlepiej wykształconych panienek, nie wynosiła się atoli nigdy ze swoją nauką, lecz była zawsze pełna ujmującej prostoty, tak że wszystkich serca dla siebie zjednywała.

Pomiędzy młodymi mężczyznami, którzy odwiedzali dom Pana Radzcy, był jeden, o którym ogólnie mówiono w mieście, że smoli cholewki do panny Wiktoryi. A może też i owe gadania nie były wcale fałszywe i dobremu badaczowi podpadło to natychmiast, że młoda panienka bardzo zajmowała owego młodego mężczyznę a i panna Wiktorya zdawała się nie być całkiem obojętna ku niemu.

Władysław Sarnecki, takie było jego imię, mógł liczyć 25 do 26 lat wieku; był przystojny, oczy miał żywe i dumną, energiczną postawę. Był on bardzo majątny i posiadał dobre stanowisko, w towarzystwie wszystkich potrafił zabawić, przytem był dobrym muzykiem i należał do owej klasy ludzi, co to nie chcą wierzyć w Wszechmocność boską i cały porządek rzeczy przypisują tylko samej naturze.

Z całym zapalem przyłączył się także do walki, która w ostatnim czasie nieomal we wszystkich miejscowościach rozwinęła się naprzeciw Kościołowi katolickiemu i stał po stronie tych, którzy wszelkimi sposobami pracowali nad tem, aby ograniczyć wpływ duchowieństwa na lud wierny, nietylko w sprawach świeckich ale i kościelnych i uwolnić go, jak mówił, od nacisku jaki Kościół przez tak długi czas na lud wywierał.

A że właśnie ten lud nie życzył sobie bynajmniej tej tak wielce zachwalanej „wolności“, lecz przeciwnie czuł się nader szczęśliwym przy swoich duchownych opiekunach, na to nasz młody „kulturnik“ tak mało zwracał uwagi jak jego starsi, doświadczeni współkoledzy, a gdy wierne masy ludu coraz silniej a silniej łączyły się ze

swymi obrońcami i ojcami duchownymi, którzy za jego wiarę i wolność, gotowi byli ponieść nowe męczeństwo, natenczas owi zapaleńcy i nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, zaczęli to przywiązanie ludu do swego duchowieństwa i stałość we swojej świętej wierze katolickiej uważać za zdradę kraju a kapłanów Kościoła świętego okrzyczeli wrogami państwa.

Jak dalece u tego młodego człowieka przekonanie jego w to, za czem uganiał się, gało, nie potrafimy powiedzieć. Czy rzeczywiście w to wierzył co czynił, albo czy też tylko postępował za nowomodnym duchem czasu, tego tu odróżnić nie potrafimy. Zresztą Władysław był bardzo wesoły i zabawny, dlatego go w każdym towarzystwie bardzo chętnie widziano.

U pana Radzcy była co tydzień jakaś zabawa. Nie było na nich co prawda nic nadzwyczajnego, lecz to wszystko w co dom obfitował, było dobre i wystarczające; była tam pewna skromność i pojedynczość lecz bez najmniejszego skąpstwa, a największy nawet pasibrzuch bardzo chętnie bywał u państwa Kluczyńskich.

Spędzano sobie czas jak tylko można było najlepiej, bawiono się, żartowano, tańczono, rozmawiano i często także przyszły pod obrady i nader poważne rzeczy.

Władysław mając dosyć dobrą wymowę i nie lada wykształcenie był zawsze najgłówniejszym polemikiem z pomiędzy całego towarzystwa a najchętniej zabierał głos, gdy rozmowa weszła na rzeczy kościelne i wtenczas popuścił całkiem cugle swym uszczypliwym żartom, tak że przeciwnicy jego bardzo często schodzili z pola walki, nie kończywszy takowej.

Wprowadzimy więc czytelnika na jeden taki wieczorek do pana Radzcy. Obecnych mogło być 10 do 15 osób, mężczyźni starsi i w młodszym wieku, kobiety, które już prze-



kroczyły swoją nieszczęśliwą czterdziestkę i panienki w różowym jeszcze rozkwicie.

Kolacja już była ukończona, lecz siedzieli jeszcze naokoło stołu, bawiąc się wesołą pogadanką.

„Niedługo będziemy więc mieli wielką uroczystość“ ozwał się pomiędzy innemi jeden z obecnych panów. „Sam Najprzewielebniejszy ks. Biskup przybędzie do nas, aby być obecnym na uroczystości Matki Boskiej“.

Uśmiech szydery przeleciał przez usta Władysława.

„Będzie to dzień nabożeństwa dla dusz świątobliwych“, rzekł w nieco szyderym tonie, „i pokrzepienie dla spragnionych, którzy tęsknią za wodą niebieską i w głupocie swojej myślą, że jedna kropla z kropielnicy więcej jest warta jak butelka dobrego węgryna, którym nas częstuje nasz ukochany gospodarz“.

„Z pana wieczny bluźnierca!“ rzekł drugi już dosyć podstarzały gość. Był to brat pana radcy Kluczyńskiego.

„Bluźnierca?“ zawołał Władysław. „Mylisz się pan, nie jestto żadne bluźnierstwo co mówię, przeciwnie, jestto moje najmocniejsze przekonanie. Na cóż się w teraźniejszym czasie jeszcze przydadzą te wszystkie religie, gdzie filozofia i wszelkie umiejętności tak daleko postąpiły, że nam w prosty sposób objaśniają i tłumaczą wszystko to, do czego nasi starzy nauczyciele wiary potrzebowali sił nadnaturalnych to jest cudów? Czy to dzisiaj rządzi się narodami za pomocą religii? A czy to w teraźniejszym czasie prosty chłop jeszcze jest tak głupi, aby swego karku nadstawiał pod jarzmo i znosił nędzę i niedolę jedynie dla tej błogiej nadziei, że go Pan Bóg za to na tamtym świecie posadzi za pełny stół, aby mógł jeść i pić, ile mu się będzie podobało? Nie, nie, religie w teraźniejszym czasie już poodgry-

wały swoje role i straciły swoje wielkie znaczenie“.

„Hm, co do religii katolickiej to się pan pewnie mylisz“, rzekł świętym zapalem uniesiony ów starszy pan. „Religia katolicka, która wiele milionów liczyła wyznawców i dotąd jeszcze ich liczy, za którą tak wielka liczba ludzi, pomiędzy nimi kobiety a nawet i dzieci najdelikatniejszego usposobienia wśród najokropniejszych katuszy poniosło śmierć męczeńską, taka wiara, którą najwięksi mistrzowie wyznawali i dla niej pozostawili nieśmiertelne dzieła, bądź to w rzeźbiarstwie, w budownictwie, malarstwie lub muzyce — nie da się brutalną przemocą wyrugować ze serc swych zwolenników!“

„A to może i pan jesteś takim zwolennikiem?“ zapytał Władysław szydery.

Ów stary pan skłonił głowę, a położywszy, prawą rękę na piersiach odpowiedział w radosnym tonie.

„Tak mój panie, jestem katolikiem, a za to szczęście nie mogę Panu Bogu dosyć dziękować. Droga życia mojego nie zawsze była posypana różami i bardzo często, gdy utrapienia i dolegliwości nader wielkim przygniatały mnie ciężarem, zdawało mi się, że już pod takowemi muszę upaść. A cóż to było co mnie zawsze pocieszało we wszelkich utrapieniach i nowego dodało mi męztwa? Oto wiara moja! — i nauki które jeszcze od dzieciństwa głęboko w mem sercu spoczywały, o Wszechmocności i dobroci Boskiej i o Jego wielkiej troskliwości, jaką ma nawet o najmniejszym stworzeniu swoim. Tam w kościele w gorącej modlitwie nowego nabrałem męztwa, szczególnie atoli gdy się modliłem przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, doznałem ulgi w mem sercu, a gdy wychodziłem z domu bożego, czułem się znów silny i mężny do nowej walki, którą aż do dzisiejszego dnia szczęśliwie przeprowadziłem“.

Ten pocziwy choć nie uczony staru-



szek wypatrywał bardzo pięknie gdy mówił powyższe słowa; policzki mu się nieco zarumieniły, oczy jego stały się większymi i jaśniały światłem wewnętrznego natchnienia a głos mowy jego brzmiał tak poważnie i pięknie, że wszyscy obecni — albo powiedzmy większa część — zdziwieni spoglądali na niego, gdyż dotąd widzieli go tylko skromnego i pełnego prostoty.

„W takim stanie“ prowadził mówca dalej, „poznałem święty zapał, z którym wyznawcy Chrystusa bez bojaźni wstępowali na arenę, gdzie zgłodniałe zwierzęta drapieżne na nich czekały, aby ich poszarpać i pożreć i stałość, z jaką wyznawali przesładowaną naukę Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, że ich nawet ogień i miecz od tego odwieść ani ustraszyć nie był w stanie; wtenczas to poznałem, jak powstały te wszystkie dzieła sztuki, wszystkie te cudne stworzenia, które na cześć Kościoła katolickiego utworzone zostały; natenczas w uszach moich zabrzmiała niebieska melodia, jak gdyby serce moje śpiewało pieśń pochwalną Wszechmogącemu, Jego chwale i wspaniałości“.

Władysław siedział trochę pomieszany a usta mu drgały konwulsyjnie.

„Więc i pan wierzysz w takie natchnienia?“ odparł lekceważącym tonem; „podług pańskiego zdania więc owi wielcy malarze jak Siemiradzki, Rafał Sanzio, Albrecht Duerer, Andrea del Sarto, Fuehrich i inni nie byliby wymalowali swych Świętych i Madonów, wielcy budownicy jak Erwin Steinhilber, Jan Buchsbaum, Piotr Arler nie byliby postawili swych wspaniałych budowli, Bergolese, Alleyri, Mozart, Haydn, Chopin swych wspaniałych kompozycji zachwycających hymnów nie napisali, gdyby nie byli mieli owego natchnienia wiary? Jeżeli tak pan sądzisz, to zapatrywania nasze bardzo się różnią.“

„Podług mego zdania bowiem, jeżeli

jestem dobrym malarzem, wymaluję dobry obraz Matki Boskiej, jeżeli znam dokładnie moją sztukę jako budowniczy, to i kościół który wybuduję, musi być arcydziełem, a gdy posiadam dar układania melodyi, to ja także będę umiał zastósować do właściwego przeznaczenia i nie potrzeba mi do tego żadnego natchnienia wiary“.

„Takie twierdzenie“, zauważył gospodarz domu, „wydaje mi się jednak być nader śmiałe“.

Większa część gości potwierdziła swą zgodność ze słowami gospodarza.

Nie uszło to uwagi Władysława, przeto tem więcej rozdrażniony w swoim uporze, rzekł:

„Czy panu to mam udowodnić?“

„Byłbym panu bardzo wdzięczny za to“, odparł ów stary pan.

„Pan znasz moje zapatrywania“, rzekł dalej Władysław; „wiadomo panu, że dla Matki Boskiej nie jestem bardzo natchniony i w tych wszystkich pieśniach które jej w naszym kościele śpiewają, nie widzę nic więcej, jak tylko próżną okazałość i pychę. A więc pomimo, że z powołania nie jestem muzykiem, tylko jak się to zwykle mówi z wszystkimi kompozycjami dobrze obeznany amator, podejmuję się dla pana skomponować na mającą się niedługo odbyć w naszym mieście uroczystość Matki Boskiej jedno „Zdrowaś Marya“, i owa kompozycja będzie mieściła w sobie wszystkie cechy katolickiego natchnienia, które podług pańskiego zdania tylko pobożne i wierzące serce wywołać może — czy się pan zemną załóżysz?“

„Mój panie“, odpowiedział przeciwnik Władysława pełen powagi i godności „zakład byłby niewystarczający. Ale — jeżeli się panu to co tu powiedziałeś rzeczywiście uda, natenczas — te ostatnie słowa wypowiedział pewnym, stanowczym głosem — „natenczas w sercu nie jesteś pan ta-



kim, jakim się pan chcesz wydawać i przyjdzie taki czas, że się pan sam nawrócisz z tej fałszywej drogi, albo jesteś pan największym obłudnikiem, jakiego kiedykolwiek pozna-

do gwałtownej odpowiedzi, ale ją przytłumił w sobie.

„Będziesz pan miał dowód jak powiedziałem“, mruczał przez zęby, „co dalej



Pocałunek Judasza.

lem i będę się na przyszłość strzegł, aby nogą moją nigdy na tem miejscu nie stanęła, gdzie pańska przebywała“.

Władysław zbladł, usta poruszały się

pan o mnie będziesz sądził, jest mi całkiem obojętnem“.

Gospodarz domu powstał — i ucztą przez to już była ukończona. Ustrój całe-



go uczującego towarzystwa przez ową żywą dyskusję stał się całkiem ponury i nie można już było przywrócić dawnej wesołości, przezco rozeszli się wszyscy o niezwykle wcześniejszej godzinie.

Po raz pierwszy uczuł Władysław w sobie jakieś nieukontentowanie; lecz usiłował takowe od siebie odrzucić.

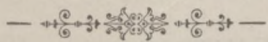
„Już to „Zdrowaś Marya“, które mu

szła myśl, że ten pocałunek Judasza ponawia się przez wszystkie wieki i że Zbawiciel na górze Oliwnej nie tylko od stojącego przed nim rzeczywiście Judasza, ale od tysięcy i tysięcy dusz Judaszowych otrzymał w sposób duchowny już naprzód pocałunek. Sądź sama duszo chrześcijańska, jeżeli jaki głosiciel błędnej nauki, stawszy się niegodnym łaski boskiej wskutek pożądlivosti ciała al-

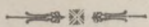


Judasz w rozpacz.

przyobiecałem wykonać, przywiodę do skutku, powiedział sam do siebie; to być musi, a ten przymus zastąpi mi to, co on zowie „natchnieniem religijnem“. Ciąg dal. nast.



## POCAŁUNEK JUDASZA.



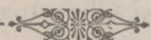
Okropne to wyrażenie. Ale okropniej-

bo pychy ducha, występuje przeciw nauce i prawdom wiary kościoła swego, pod pozorem obłudnym „bronienia prawdziwej i nie stałszowanej nauki Chrystusa przeciw papieżowi i biskupom“ i oddaje na prawdę nieskazitelną oblubienicę Chrystusa zawołanym jej nieprzyjaciółom, chociaż prawi o miłości kościoła: czy to też nie jest pocałunek Judasza? Lecz niestety ach, ileż to już razy da-



no taki pocałunek Judasza Zbawicielowi Boskiemu w jego kościele od dni najdawniejszych aż do czasów najnowszych. — A jeżeli jakiś urzędnik stanu pod obłudnym pozorem „bronienia wolności ludu i praw państwa przeciw uroszczeniom duchowieństwa“ prawami i urządzeniami państwowymi krępuje, odziera i zbezczeszcza nieskazitelną oślubienicę Chrystusa, czy to też nie jest pocałunek Judasza? Lecz ach, ileż to takich pocałunków Judaszowskich dano Zbawicielowi Boskiemu w kościele jego, począwszy od dni najdawniejszych tyranów! A jeżeli jakiś uczonec pod obłudnym pozorem „popierania nauki i czystego chrześcijaństwa“ słowem i pismem rozpowszechnia zasady podkopujące zarówno wiarę i cnotę; — a jeżeli kapłan zapominający swych obowiązków prawi o miłosierdziu i dobrowolnem ubóstwie Chrystusa, a pomimo to dochody kościelne marnuje a biednych w nędzy pozostawia; a jeżeli chrześcijanin z grzechami w sercu wciska się między niewinnych albo skruszonych i bierze udział w Przenajświętszej Wieczerzy Pańskiej: czyż to nie są pocałunki Judaszowskie, którymi miłościwy Pan nasz i Zbawiciel bywa zbezczeszczany i zdradzany?

Koniec Judasza był straszny. Wedle podania powiesił się zdrajca na drzewie figowem w dolinie przekleństwa, w tak zwanej dolinie Gehenna, na południe od miasta Jerozolimy; w Dziejach apostołskich jeszcze dodano: A on ci otrzymał rolę z zapłatą niesprawiedliwości, a obiesiwszy się rozpękł na poły: i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego. I stało się jawno wszystkim mieszkającym w Jeruzalem.



## PIEŚŃ O

### świętym Wojciechu Biskupie i Męczenniku.

Święty Wojciechu, Polaków Patronie, — Tyś

pierwszą gwiazdą na polskiej koronie, — Choć ziemia czeska na świat cię wydała, — To ziemia polska tak cię ukochała,

Że cię przyjęła jak syna dobrego, — Uznając w tobie Patrona przyszłego. — Byłeś pasterzem dobrym, miłosiernym, — Dla ludu ojcem i doradcą wiernym;

Cały majątek niósłeś mu w ofierze — I utwierdzałeś w chrześcijańskiej wierze — Jako Apostół pierwszy w Pruskiej ziemi — Burzyłeś bózki słowami Boskiemi.

Niejedną duszę między poganami — Zyskałeś niebu swemi naukami. — Pogańska ręka życie ci oddała, — W kawałki ciało twoje święte pocięła.

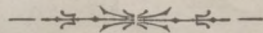
A krew twoja święta przyniosła zysk taki, — Że później wiarę przyjęli Prusaki. — Król zwiózł twoje ciało do Piastów stolicy, — Do miasta Gniezna blisko od Kruświcy.

Kmiotki je wzięli na swe polskie ręce, — Złożyli w srebrnej kosztownej trumience; — A odtąd Gniezno jest miastem żałoby, — Tam Polskich królów, tam i Świętych groby.

Tam też kmieć polski, pan, król i cesarze — Chodzą na odpust, niosąc serca w darze; — Święty Wojciechu, przyczyn się za nami — W naszej niedoli twojemi modłami;

Abyśmy ojców trzymali się wiary — I nie skąpili dla biednych ofiary, — Za dobro braci byśmy życie dali, — Dla ich zbawienia chętnie krew przelali;

Byśmy statecznie do naszego zgonu — We wszystkim strzegli Pańskiego zakonu, — A potem z tobą w niebie królowali — I wraz z Świętymi Boga wychwalali.



## RZEŻ W KROŻACH.

(Ciąg dalszy.)

### Scena II.

*Ci sami i kozacy.*

KOZACY.

*(Idą po dwóch, na czele oficer, krzycząc, śmiejąc się i t. d.)*

KOZAK MITRAFANOW *(krzyczy).*

Ha, ha, ha! Oto pohulamy!

KOZAK BORYS *(krzyczy).*

Ha, ha, ha! I wódki się napijemy!



KOZAK MITRAFANOW *(krzyczy)*.

A dziewcząt najpiękniejszych wybierzemy tyle, ile nam będzie się podobało!

KOZAK BORYŚ *(krzyczy)*.

Alboż to my darmo jechali 35 wiorst?

KOZAK MITRAFANOW *(krzyczy)*.

Doskonale pohulamy! A chamom damy, ile tylko wlezie. Ha, ha, ha!

OFICER.

*(Gdy wszyscy weszli, odwraca się i mówi:)*

Kozacy, przygotujcie się! Powinniście pokazać, że wy jesteście dobrymi kozakami! dobrymi sługami cara! Powinniście ani jednego nie wypuścić, a jeżeli który chciał wam się sprzeciwić, to takiego możecie zabić jak psa. Czy zrozumieliście?

KOZACY

*(gdy oficer dawał rozkazy, oddają uszanowanie; gdy skończył przemowę wszyscy odpowiadają:)*

Zrozumieliśmy! i uczynimy tak, jak nam nakazano.

OFICER.

Przygotujcie się, a ja pójdę do gubernatora. *(Idzie, staje przed gubernatorem, oddaje mu uszanowanie mówiąc:)* Panie gubernatorze! Kozacy przybyli, co rozkazecie im czynić?

KOZACY

*(gdy oficer poszedł do gubernatora, oglądają nahaiki, piki, rewolwery i t. d.)*

GUBERNATOR *(do oficera)*.

Powypędzajcie tych łotrów z kościoła! Dajcie im nahaikami, ile tylko wlezie! *(Wychodzi z kościoła i staje po prawej stronie)*.

OFICER *(wraca do kozaków i mówi:)*

No kozacy! Powypędzajcie tych suki synów z kościoła! Tylko po kozacku!

KOZACY *(krzyczą)*.

Słuchamy i zastosujemy się do rozkazu! *(wpadają do kościoła, biją, popychają i t. d.)*

OFICER *(po chwili krzyczy:)*

Kozacy! Przygotujcie się do strzelania!

KOZACY

*(odsuwają się w tył i szykują rewolwery)*.

OFICER *(krzyczy)*:

Raz, dwa, trzy! *(strzelają)*. Raz, dwa, trzy! *(znów strzelają)*.

PAWEŁ *(upada i udaje nieżywego)*.

ANNA *(upada wymawiając słowa)*:

Jezus, Marya, Józefie święty! przyjmij duszę moją!

OFICER.

Kozacy! Przygotujcie piki! Trzy kroki w tył! Piki na ręce! Naprzód marsz!

KOZACY.

*(Rzucają się na ludzi, kolą pikami, rabują z ołtarza, tłuką obrazy, zrzucają obrusy i t. d.)*

LUDZIE.

*(Gdy kozacy z pikami rzucili się na nich, wszyscy upadają, lecz gdy gubernator zawołał na kozaków, powstają z wyjątkiem Jana i Anny przedtem zabitych)*.

GUBERNATOR *(do kozaków)*.

Kozacy tutaj!

KOZACY

*(Na wezwanie zbliżają się do gubernatora z uszanowaniem, a Mitrafanow sięga z ołtarza ozdoby, nakrycia, niosąc takowe na przód sceny i mówi:)*

MITRAFANOW.

Ja pokażę, gdzie takie rzeczy trzeba położyć! Ja to położyę do gnoju i z gnojem zmieszam, a katolicy szanują je jako święte *(śmieje się)*. Ha, ha, ha! *(zaniósłszy rzeczy wraca i staje razem z innymi przed gubernatorem)*.

GUBERNATOR.

Kozacy!

KOZACY.

Słuchamy waszej wysokości!

GUBERNATOR.

Dobrzeście wszystko uczynili! Dziękuję wam!

KOZACY.

Radzi jesteśmy, że możemy pełnić rozkaz waszej wysokości!

GUBERNATOR.

Kozacy!.... Wszystko wasze!.... Możecie pohulać!....

Ciąg dalszy nastąpi.



## PRZYJACIEL DZIECI.

*Następne stronsce poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiaski moralne, piękne przykłady z historii polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą działwę kochaną, aby po Bogu nade wszystko kochała ro dzioćw, ojczyznę i mowę polską.*

### Legenda o Matce Boskiej Gromnicznej.

Ciąg dalszy.

Franciszka, matka Marysi, przybrała teraz inne rysy, tak że ci co ją poprzednio znali, nigdyby jej poznać nie mogli; aniłow postawili ją przed wspaniałym pałacem, który jednak niczem był w porównaniu do tego pałacu, co Franciszka niedawno opuściła. Był to pałac Marysi. Tysiące panów przyjeżdżało i odjeżdżało, a każdy ubiegał się o jej względy.

Naraz zajęchała kareta; Marysia wyszła okryta dyamentami, a lud ją witał głośnemi okrzykami; wzruszona matka chciała już pobiedz ku tej księżniczce i głośno uznać ją za swą córkę. Jednak pomna obietnicy danej Królowej niebios, umiała się powstrzymać i spokojnie poszła stanąć pomiędzy żebraczkami pałacowemi.

Księżna wracając do zamku przybliżyła się do tej nieznanej sobie dotąd żebraczki i spojrzała na nią tkliwym pełnym miłości wzrokiem. W kilka dni potem zapytała się swego dworu, ktoby mógł być tą żebraczką?

— Jest to żebraczka, odpowiedziała dama dworska, która się stara o urząd przy dworze, aby módz księżnej zblizka się przypatrzeć, ale zapewne nie jest ona urodzenia dosyć wysokiego, aby służyć takiej jak wy księżniczce.

— Ale jest przecież w pałacu tyle niższych urzędów. Dajcie jej jaki, jeżeli tak bardzo sobie życzy mnie widzieć.

Takim to sposobem została Franciszka przeznaczoną do kuchni pałacowej i spełniała tam najniższy urząd.

Marysia była więc księżniczką, ale nie była szczęśliwą. Matka widząc, jak jej dziecko co dzień się zmienia i smuci, ze strachem patrzała na los Marysi; cierpiała ona już tyle na ziemi, a do tego jeszcze po śmierci miała iść na wieczne potępienie. Na polickach Marysi widać było ślady łez częstych; ponieważ odwykła od modlitwy, więc też znikąd nie mogła oczekiwać pocieszenia. Biedna matka trula się razem z córką i słusznie myślała, iż Marysia, aby pozbawić się dręczenia i kłopotów gromnicę często zapalać musiała.

Tak też było w istocie. Książę, który pojął Marysię tylko dla jej urody, teraz nie dbał o nią wcale, jak się to często dzieje, jeżeli małżeństwo zawarte nie jest z innej trwalszej pobudki. Marysia ustawicznie zatem wzywała pomocy czarta. Zły duch za cenę kilku kropli wosku z gromnicy sprzedawał jej tę pomoc i patrzył z upragnieniem, rychło ta pochodnia święta się wypali i ją na wieczne potępienie zabierze.

— Oh, gdyby matka moja tu była, myślała Marysia i widziała jak łamię ciągle mą przysięgę! Gdyby widziała, jak się ta gromnica wypala! Cóżby na to powiedziała?

Pewnego razu czart kazał jej długo na siebie czekać i dobrą już minutę palił się płomień poświęcony, gdy nagle książę wszedł do pokoju. Marysia szybko płomień zgasiała.

— Cóż znaczy ta pochodnia? Dla czego ten pośpiech w jej zgaszeniu?

— Chciałam czytać na książce do nabożeństwa.

— Ale przecież jest południe!

— Chciałam odpędzić czarta.



— Gadasz byle co i chcesz mi oczy zamydlić.

— Powiem ci wszystko, pieczętowałam list...

— Chcę go zobaczyć!

Próbowała jeszcze Marysia tysiąca innych kłamstw, które tylko księcia bardziej rozjątrzały; nareszcie więc musiała mężowi swemu całą tajemnicę odkryć. Księżę chciał sprawdzić słowa Marysi, która gromnicę musiała zapalić i Belzebub ukazał się natychmiast.

— Czego żądacie?

— Chcę powiększyć me państwa i zwyciężyć sąsiadów moich.

— Wypraw się na wojnę, a odniesiesz zwycięstwo.

Natychmiast wypowiedzianą została niesłuszna i niesprawiedliwa wojna; po tej wojnie nastąpiły inne; król zmuszał ciągle Marysię, żeby od czarta więcej wymagała, nie pomyśleć wcale na zbliżające się coraz bardziej potępienie. W ogóle ludzie żądni sławy nie zważają wcale na nieszczęście bliźniego.

Pewnego dnia Marysia ciężko zachorowała i ze strachu prawie oszalała; ale nie myślała wcale o Panu Bogu, ani o modlitwie.

— Oh, gdyby mi było wolno pielęgnować księżniczkę, powtarzała była bezustannie pewna sługa, która nie przestawała się modlić; jestem pewną, żebym ją wyratowała.

Była to matka Marysi, którą powszechnie Kopciuszkiem przewano. Tymczasem księżniczka coraz bardziej zapadała, a raz dostała takiego napadu szału, iż cały pałac myślał, że ostatnia godzina jej nadeszła i wszyscy byli w wielkim rozruchu. Korzystając z tego Kopciuszek podszedł aż do komnat książęcych i przechodząc koło łóżka chorej, udawając, iż niby niesie jakieś ziółko,

wyszeptała do ucha księżnej słowa, których nikt zresztą nie usłyszał:

— Moje dziecko, moje dziecko!

Na głos ten lekki rumieniec wystąpił na twarz Marysi, otworzyła oczy i uśmiechnęła się do tej, której głos jej matkę przypominał, ale nie mogła wcale jej poznać.

Od tego dnia księżniczka nie chciała przez nikogo innego być pielęgnowaną, jak tylko przez Kopciuszka, który tak dobrze umiał się z chorą obchodzić, jak żadna ze zwykle płatnych najemnic. Marysia powzięła do Kopciuszka wielkie zaufanie i niezadługo taka przyjaźń się między nimi zawiązała, że Marysia we wielkiej skrytości powierzyła jej tajemnicę o gromnicy, myśląc, że tą spowiedzią ulży sobie cokolwiek.

Powierz mi tę gromnicę, zawołał Kopciuszek, a przysięgam, iż nikt już jej nigdy nie zapali.

Ale niestety; była ona zamknięta na klucz u księcia.

\* \* \*

Wszyscy książęta i królowie rozgniewani niesłusznymi wojnami męża Marysi, połączyli się przeciwko niemu, tak iż zdawało się, iż księżę będzie musiał uleść przemocy.

Od czasu choroby księżniczki nie żądał on jeszcze nigdy zapalenia świecy; ale w obec tego grożącego niebezpieczeństwa przyniósł gromnicę; ponieważ nie modlił się do Boga, więc musiał się do czarta uciekać!

Nastąpiła okropna scena. Nawrócona przez Kopciuszka Marysia nie chciała gromnicy zapalać, ale księżę żądał. Franciszka w bocznej komnacie wszystko słyszała i zanosila do Maryi Panny te same modły co i w dniu, kiedy po raz pierwszy zapaliła gromnicę, aby dziecię swe ocalić.

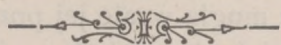
Nagle myśl szczęśliwa przychodzi jej do głowy: zapala firankę, buchnął wielki płomień i jasność bijąca z okien, a on ucieka, wołając:

— Gore! Gore!



Wszyscy w mgnieniu oka powtarzają okrzyk ten straszliwy. Przerażony książę wybiega, a Franciszka lotem błyskawicy wpada do komnaty córki, chwyta za zapaloną gromnicę, gasi ją i ucieka do lasu!...

Dokończenie nastąpi.



## Nawrócony niedowiarek.

Baron Binder, urzędnik przy ambasadzie austriackiej w Monachium, był mężem pełnym pięknych zalet i niepospolitych zdolności. Dnia 2 lutego 1790 roku wpadł w ciężką chorobę, która mu niedaleką śmiercią groziła. Do boleści ciała przyłączyła się, według świadectwa lekarza, nieznosna bojaźń w duszy i smutek graniczący z rozpaczą. Gdy mu lekarz przedstawiał pociechy religii, odpowiedział szczerze, że on nie ma żadnej religii — ale dał się namówić, aby przyjął odwiedzin ks. G., proboszcza przy kościele św. Piotra i z nim się o rzeczach wiary rozmówił.

Cały przebieg tych rozmów opisuje sam książę G.

— Gdym 27 maja koło wieczora chorego odwiedził, on zaraz po wejściu mojem do pokoju, tak do mnie przemówił:

— Księżu Dobrodzieju! nigdy mi odwiedzin twoje nie były tak pożądane, jak teraz. Mam ci wiele i ważnych rzeczy, ale bez świadków powiedzieć.

Obecni natychmiast wyszli z pokoju — a chory wzdychając, mówił dalej głosem smutnym:

— Ratusz mnie, ojciec duchowny, jeżeli ratunek jeszcze możebny. Cierpię nieopisaną trwogę, zamieszanie i katusze serca — gdyby tak dłużej potrwalo, nie mógłbym ich przenieść.

Gdym go o przyczynę tych katuszy zapytał, on z zautaniem odpowiedział:

— Wszystko ci ojciec wyznam otwarcie;

ale się nie przestrasz. Chociaż się narodziłem z gorliwych katolickich rodziców i w katolickim zakładzie naukowym gruntownie w nauce wiary zostałem wyćwiczony, stałem się pomimo to przed 12 laty wolnomyślnym — czyli raczej formalnym niedowiakiem. Wierzyłem wprawdzie podług zgodnego świadectwa historyków, że przed dawnymi czasy żył człowiek, który się zwał Chrystusem; ale wiarę w Jego Bóstwo i tajemnice przez niego objawione uważałem za zabobony i baśnie. Otóż teraz powstaje w mej duszy między skłonnością do wiary i skłonnością do niewiary taka straszna walka, takie zamieszanie i trwoga, że jej opisać nie zdołam. Wyprowadź mnie ojciec z tego matecznika.

— Ta walka, ta bojaźń duszy, — rzecze kapłan — jest nadzwyczajną łaską, przez którą Bóg chce pana znowu do wiary nawrócić. Ale powiedz mi pan, jakoś mógł przyjść do takiego stanu, pomimo katolickiego wychowania?

— Wyznam ci Ojciec szczerze. Życie wolne i rozpustne i czytanie bezbożnych pism — przywiodły mnie do niewiary.

— Wierzę Panu. Niewiara nigdy nie jest u katolika, wykształconego w wierze, pierwszym grzechem ciężkim; zawsze inne grzechy i grzeszne nałogi torują mu drogę do niewiary. Człowiek, który ma jeszcze wiarę, nie może się opuścić na bezdroża bez silnego niepokoju i dręczących wyrzutów sumienia. Przekonanie, że na wieczne kary piekła zasłużył, prześladowuje go wszędzie — i nie da mu ani w dzień, ani w nocy spokoju. Jeśli jednak pomimo to grzeszyć nie przestaje, a przytem wątpić zaczyna o możliwości poprawy, to w niedługim czasie postara się o środki, aby uspić budzące się sumienia i ukołysać je do fałszywego spokoju.

Znużeni natrętnymi wyrzutami sumienia, porywają się tacy grzesznicy na samego Chrystusa, na Jego objawienia i prawa. Po-



czynają zuchwale wątpić o Jego Bóstwie, o prawdziwości Jego nauki, o przyszłym sądzie, o niebie i piekle; chcieliby sami w siebie wmówić i przekonać się, że to wszystko, co Kościół o Chrystusie naucza, jest tylko mamielcem, wymysłem księży, marzeniem wybujałej wyobraźni. Aby zaś niejako usprawiedliwić swe wątpliwości, zapoznają się z tak zwanymi wolnomyślącymi i ich pismami, chętnie słuchają ich dowcipów, szyderstw i bluźnierstw i pierwszy lepszy fałszywy dowód, wyrok jakiegoś półmędrka, nawet namacalne i oczywiste kłamstwa i oszczerstwa, za niezbite dowody przeciw prawdzie wiary katolickiej uważają. Unikają zaś starannie towarzystwa ludzi prawdziwie uczonych i pobożnych, i pogardzają książkami i pismami, w których jak na dłoni wykazana jest głupota niewiary i prawda chrześcijańskiej religii.

Jednem słowem — grzeszny chrześcijanin szuka spokoju i pociechy w niewierze, bo nie ma odwagi i dobrej woli żyć podług przepisów wiary. Niewiara jest tem węzłowiem, na którem niedowiarek swe grzeszne życie przemarzy.

— Wszystko co do joty jest prawda — rzekł baron. — Tak przynajmniej było ze mną, zupełnie tak samo. Namiętności, haniebne i podle namiętności i zbrodnie, wyznając szczerze, uczyniły ze mnie niewierne-go. Ale proszę dalej mówić. Bardzo chętnie słucham.

— Ponieważ pan odebrał katolickie wychowanie, nie będzie rzeczą trudną uczynić pana znowu wiernym katolikiem. Przypomnienie pierwszych zasad religii, wystarczy zupełnie. Wszakże pan wyznał, iż nie wątpisz wcale o tem, że Chrystus istniał.

— I teraz niewątpię — odrzekł baron Binder. — Ponieważ bowiem wiarogodni, równocześni pisarze opisują miejsce i czas Jego narodzenia i cały bieg Jego życia ze wszystkimi okolicznościami — byłoby pra-

wdziwą głupotą wątpić, że Chrystus kiedyś żył na świecie. Tem samem bowiem prawem możnaby wątpić o istnieniu cesarza Augusta, Cicerona, Karola V, albo Ludwika IV. Lecz takie wątpliwości są istnem szaleństwem.

Dokończenie nastąpi.

## \* Opowiadanie Macieja. \*

Kazio, Stasia proszą często  
Stary Maciej siada,  
Dawne dzieje, swe koleje  
Pięknie opowiada.

I naucza dobre dziatki  
Wszystkiego dobrego,  
Jak się tego trzymać trzeba,  
Jak się ustrzedz złego.

Dzieje ziemi ukochanej  
Prześlicznie tłumaczy —  
Opowiada, jakto było  
W Ojczyźnie inaczej,

Jak Ojczyzna wolną była,  
Swego króla miała,  
Jakto później rozdzielona  
Ciężkie dni przetrwała.

Jakto przemoc górę wzięła,  
Jak prześladowali  
Tylu braci za to tylko,  
Że mowę swą kochali.

Jak i dziś nas prześladowają  
Że język kochamy,  
Jak drogie prawo Boże  
W sercu swem chowamy.

Polska dziatwa zasłuchana  
W takie piękne słowa —  
Każde słówko sercem chwyta,  
Każde w sercu chowa!....



# **ŻYWOTY** \* **ŚWIĘTYCH** \* **PANSKICH**,

są opracowane przez *ks. O. Bitschnau'a*, prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedelu podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Świętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należąciami do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Świętego lub Świętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Świętego lub Świętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 prześlicznych kolorowych obrazów następujących Świętych: Św. Heleny, św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła albo umowy w mocnej i ozdobnej oprawie - - - - - Cena **\$4.00.**

## Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

- Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 ksiąząt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazami oraz licznymi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie z złotymi wyciskami 4.50
- Powyższe dzieło w trzech osobnych tomach w eleganckiej oprawie..... 6.00
- Fabiola, powieść z czasów prześladowania chrześcijan w r. 302, napisał kardynał Wiseman, w oprawie..... 1.50
- Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał ks. Kujot..... 35c
- Dwie Roże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca..... 30c
- Dzieci Wdowy, powieść moralna..... 30c
- Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach 18go wieku przez J. I. Kraszewskiego..... 50c

## Żywot Bogarodziei Najśw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

- z opisem najglówniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najśw. Panny Maryi, polecane przez 33 Ksiąząt Kościoła, ozdobione 8 ślicznymi kolorowymi obrazami i blisko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy... 4.00
- Anioł Pański, powieść obyczajowa przez Bakałarza z Lwigradu..... 30c
- Klara, czyli zwycięstwo cnoty, powieść, napisał ks. kanonik Schmidt..... 25c
- Ita hrabina na Toggenburgu. Historia prawdziwa z XII wieku, wielce pouczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Krzysztofa Szmidta, spolszczona przez ks. E. W..... 30c
- Hortenzja czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwym zdarzeniu przez F. G..... 15c
- Złote Kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesołe wierszyki, anegdoty, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa 25c
- Wyprawa po żonę, według opowiadania starego organisty Fr. Gączarzewicza, spisał Gawrzyjelski 10c
- Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski..... 15c
- Zły duch Lumpacyusz Vagabundus, czyli trójka hultajska, bajka wielce pouczająca 25

**Księgarnia GAZETY KATOLICKIEJ J. F. SMULSKI & CO.,**

**565 Noble Street, CHICAGO, ILL.**